Krasickiego Ign: Przydatek do opisania podróży do Biłgoraja.
Warszawa. 1783.

21

PRZYDATEK

DO OPISANIA PODROZY DO BIŁGORAIA

w którym się znayduią następuiące wierſze:

1. Satyra. 2. O Obowiązkach Obywatela do mego Brata. 3. Do moiego worka. 4. Czerwonyzłoty. 5. Laur. 6. Do Pana Antoniego. 7. Do Pana Woyciecha. 8. Do Pana Jendrzeia. 9. Do J. O. Xiążęcia Staniſława Poniatowſkiego obieżdżaiącego Polſkę. 10. Autor Podstolego do Pana Rotkiewicza. 11. Autor Podstolego do Pana Lucińſkiego.

w WARSZAWIE

w Drukarni Nadworney J. K. Mci Roku 1783.



SATYRA

Koń głupi, nie-koń, Oſieł, nie oſieł, moy Bracie!
Ktoreż więc zwierze od nich ieſzcze głupsze znacie?
Człowiek; - a iuż to nadto! nie nadto, lecz mało.
Gdyby ſię razem głupſtwo człowiecze zebrało,
Poszedłby w rodzay muſzlow, albo wśzrod ślimaki.
Słuchay tylko cierpliwie: ktoryż zwierz ieſt taki?
Iżby wiedząc, co czynić, nie czynił, co trzeba?
Zwierzom inſtynkt, nam ludziom rozum dały Nieba,
Przecież patrząc co czyniem, my rozumem dumni,
Zda ſię, że ludzie głupi, zwierzęta rozumni.
Sroży ſię ryś nad ſarną, więc nagany godny,
Ale zkąd iego srogość? dla tego, iż głodny.
Skoro głod uspokoił, rzuca polowanie.
Wilk żarłoczny, lis zdradny, uſtawne czuwanie
Jeśli czynią, bo muszą, tym ſpoſobem żyią.
Zgoła weź ptaka, rybę, zwierzęcia, czy zmiią.
Każde ma swoię miarę, y według niey działa,
Jeśli im przymiot zdatny Natura przydała,
Idą do tego celu, do ktorego zmierza,

Zgoła czym są z potrzeby, są z natury zwierza,
Pan ich człowiek, lecz głupſzy, lecz gorszy nad ſługi,
Nie nowina to w Panach; z ich zdatney uſługi
Korzysta, a niewdzięczny pędzi wolne w pęta,
Dla niego ſilą zdatność iarżmowe zwierzęta,
Dla niego woł pracuie, chlebem go uracza,
Więc że niby to mędrszy nad ſwego Oracza,
Sili go, paſie potym, żeby ſię ſpasł na nim.
Mędrcy! chwalemy wierność, niewdzięczności ganim;
Ktoż nad nas niewdzięcznieyszy? lecz i to przebaczę.
Tak chciało przyrodzenie, ścierwa pożeracze
Paſiem ſię łupem zwierząt, przynaymniey by w mierze
Jnsze niech panowanie człek z bydlęty bierze,
Gdzież takie co rozmyślnie ſamo ſię niewoli?
A ſposobiąć ſwe barki ku iarżmu powoli,
W poddaństwie ſławy ſzuka? Orzeł Pan nad ptaki,
Lecz czyż go ptakow innych rodzay wieloraki,
Podłym czci uniżeniem? wſpaniały, ochotny,
Wyżey buia nad niego w pędzie ſokoł lotny,
Ani ſię zdrogi wraca na ſtraszne odgłosy.
Nie powaga, lecz dzielność wznoſi pod Niebiosy.
Lwa czyniem Krolem zwierząt, y Lwa ſię nieboi
Zwierz dzielny, zaufany w ſpaniałośći ſwoi,
Człowiek wybor natury, świata prawodawca,
Człowiek praw ſtanowiciel, a przeſtępſtwa ſprawca,

Sam łamie obowiązki, co wznawia y kleci.
Ktoraż lwica ięczała na niewdzięczne dzieci?
Ktoryż żubr żubra zdradził w przychylney poſtaci?
Zmowiłyż ſię na wilka wilcy koligaci?
Trułże Doktor lis lisa, gdy ſprzeczka wznowiona?
Brałże iaſtrząb iaſtrzębia w ſprawie za patrona?
Y żeby z nieprawego korzyſtał narzędzia,
Dla zyſku kruk krukowi ſtałże ſię zły ſędzia?
Towarzyſtwa przykładzie, pracowite pszczoły,
W poszrod waszych zabiegów y ſkrzętney mozoły,
Ktoraż, chociaż ma porę do kradzenia ſnadnie,
Miod z pracą od ſąſiadki zebrany ukradnie?
Nasz to tylko przywiley, więc bądźmy nim dumni,
Zwierzęta złe y głupie, my tylko rozumni.
O gdyby mogły mowić tak, iak myśleć mogą!
Wſtydem, hańbą okryci, ſromotą y trwogą,
Cożbyśmy uſłyſzeli? wzgardę y nauki.
Koń od nas zniewolony ſrogiemi munsztuki,
Koń co nam nog pożycza, iakbyśmy niemieli,
Koń na ktorego grzbiecie zuchwali y śmieli,
Scigamy inne zwierza, albo nam podobnych;
Ten koń, lubo nie w ſłowach wdzięcznych i ozdobnych
Jakich zwykliśmy zażyć, gdy omamić chcemy,
Rzekłby z proſta: wy mocni, a my was noſiemy;
Rzekłby woł: ia chleb daię w przężony do pługa,

Coż zyſka? śmierć okrutną, iſtotna przyſługa;
Ktoż z was ma na nas względy, kto na nas pamięta,
Rzekłyby na rzeź dane owce y iagnięta.
Ow pies znędzniały wiekiem leżący u płota;
Ow ſtroż, ſługa, przyiaciel, ktorego ochota,
Tyle ci zyſkow niosła, wierny a niepłatny,
Wiekiem, pracą, bliznami do uſług niezdatny,
Niewdzięczności ofiara w okropney zaciszy,
W poł martwy ieszcze czuie, gdy Pana uſłyszy,
Słyszy nędzny y czuie, nie czuie, co woła,
Jakże ma czuć ten, ktory bez serca bez czoła?
Sam ſiebie czyniąc celem wyuzdaney chęci,
Statek, wierność, uſługę wyrzucił z pamięci.
Nie na to ten dar Niebios natura nam dała,
Duma w prożnych zapędach nieczuła, zuchwała,
Kryie błąd pod poſtacią, ktorą iey daiemy.
Na coż przymiot czułości, ieśli nieczuiemy?
Na co światło rozumu, ieśli ciemność miła?
Czyż ſię dzielność natury w darach wyſiliła?
Niebluźnimy zbyt zuchwali tego, co ią nadał,
Nasz wyſtępek te dary ſzacowne poſtradał,
Ten nas zniżył bydlętom. Nie bayką wiek złoty;
Był on, będzie, ieſt może, gdzie ſiedliſko cnoty,
W naſzey mocy świat rownym uſzczęśliwić wiekiem,
Niechay człowiek pamięta na to, że człowiekiem,
Wznie-

Wznieſie ſię nad zwierzęta lotem ſiebie godnym
Niegdyś mędrzec ponury piorem zbyt ſwobodnym
W złey ſprawie ſam patronem zoſtawszy y Sędzią,
Zapędzał człeka w laſy y chciał paść żołędzią,
Znalazł ucznia, ktoryż błąd nieznachodził ucznie?
Omamiał wdziękiem piſma dość dzielnie y ſztucznie,
Nowość była ponętą, a wdziękiem zuchwałośc,
Nie na tym ſię zasadza człeka doſkonałośc,
Towarzyſtwo cel iego, do niego ſtworzony;
Rodzice, dzieci, bracia, y męże y żony,
Swięte węzły natury, lecz ie nasz błąd targa,
Błąd zuchwały, płod iego bluźnierſtwo y ſkarga,
Odgłos ślepoty, głupſtwa, dumy, niewdzięczności,
Człowiek w ściſłym obrębie nadaney iſtności,
W ściſłym, lecz przyzwoitym przez zrządzenie Boże
Chcąc mieć więcey, niż zdoła, mniey ma niż mieć może
Ztąd rozpacz, a w uporze żądza zbyt zacięta,
Chcąc wznieść człeka nad człeka, zniża pod bydlęta,
Stworca rzeczy cel dziełu ſwoiemu położył,
Y choć go w niezliczonych rodzaiach pomnożył,
Każdemu nadał iſtność, dał iſtnościom dary,
Darom dzielność, dzielnościom przymioty y miary,
Tych ſię trzymać nasz podział, brać korzyść, ſtaranie,
Powinność znać, ſzacunek y być wdzięcznym za nie.

O obowiąskach Obywatela

Do mego Brata.

Bracie! ktorego nazwać miło mi ieſt Bratem,
Hazard czyni Braterſtwo, zasadzać ſię na tem,
Jeſt czcić hazard, ia wielbię przeznaczenie Boże,
Krwi związek nie iednaki umyſł łączyć może,
Ale kiedy z krwi związkiem myśl ſię rowna ſprzęże,
Myśl podczciwa krępuie ieſzcze ściśley męże,
Czuiąc ſię ieſzcze bracią roſtropnym warunkiem,
Łączą przyiaźń względami, a miłość ſzacunkiem,
W ten czas braterſtwo miłe, ſzacowne, poważne,
Niegdyś rzeczy iſtotne czasem y mniey ważne,
Jedne czyniąc rozrywką a potrzebą inne,
Pędziłem lata w miłey zabawie niewinne,
Już żywa młodość przeſzła, czas naſtaie drugi.
Czas, co wątląc porywczość do iſtney uſługi,
Uſługi winney wszyſtkim co maią talenta,
Nagli iuż bliſkie ſkrzepłey ſtarości momenta,
Wznoszę głos, poki rzezwość głos wznoſić pozwoli,
Jednyśmy Matki dzieci, a Matka w niedoli,
Oyczyzna! czcze nazwiſko, kto cnoty nieczuie;
Swięte, dzielne, gdzie ieſzcze podcziwość panuie,
Panuie tam, gdzie ſzczęścia los publiczny celem,
Naywię-

Naywiększy zaſzczyt wolnych, być obywatelem,
Iam był, ty ieſzcze ieſteś, rozſtrząśmy moy Bracie,
Co ty z ſzacunkiem dzierżysz, ia płaczę po ſtracie.
Nie potrzeba dowodow tam, gdzie rzecz ieſt iawna;
Oycow naszych proſtota, cnota ſtarodawna,
Ta, ktora wzniosła naród, ta ſynom przykładem;
Jch ſię nauk trzymaymy, idźmy bitym śladem,
Kochać kray, iemu ſłużyć to powſzechnym echem,
Ale ſłużyć bez względow, a ſłużyć z pospiechem,
Uſłużyć a nie zyſkać, owszem w ſłużbie tracić,
Czuciem tylko wewnętrznym duſze ubogacić,
Wywnętrzać ſię czyniący powinność o ſzkodzie,
Być zdatnym, a oglądać niewdzięczność w nadgrodzie
Cierpieć kłamſtwo, ſzyderſtwa, żołć czuć, zmnieyſzać, ſłodzić,
Co wſpiera? co ſtan taki potrafi nadgrodzić?
Cnota; wyżſza nad względy, wyżſza nad korzyści,
Ta wzmaga czuły zapęd, ta myśl prawą czyści,
Ta uiąwſzy zapałem wznieconym niemarnie
Znośne Regulusowi czyniła męczarnie,
Ta krzępiąc ſwym pożarem czułe prawych duſze,
Dała, światu Kodrusów, dała Decyusze.
Nie wierzy dziełom takim, kto niegodzien wierzyć,
Duſze podłe czym wzroſły, tym pragną ſię mierzyć,
Zwroćmy z nich wzrok podcziwy; godzien kray kochania
Kray

Kray, co żywi, co zdobi, mieści y ochrania.
Kray którego śmy cząſtką, a cząſtką iſtotną.
Pſeudo Politykowie maxymą obrotną,
Pełni iadu, podchlebſtwa, wſzrod płatnych okrzyków,
Słodzą iarzmo poddańſtwa, rozpacz niewolników,
Nie iak ſądzi mąż prawy, względy nie uięty,
Krol wolnych ludzmi rządzi, Deſpota bydlęty.
W każdym mieyſcu y czaſie człowiek ieſt człowie-
kiem, (kiem,
Też ſame w nas ſkłonności co były przed wie-
Nie krzywdzą ſynów mnieyſzym darem ſzczodre nieba,
Taż ſama, co y w Przodkach w naſtępcach potrzeba,
Potrzeba być ſzczęśliwym ile możnośc zniesie,
Rząd prowadzi do ſzczęścia, prożno fraſuie ſię,
Kto raz dane obręby chce gwałtem przeſtąpić,
Szczodra w darach natura umie też y ſkąpić,
Mniey daiąc niż pragniemy, nie daie co ſzkodzi,
Coż nad wolność przykrości człowieczeńſtwa ſłodzi?
Przecież y ta gdy zbytna ieſt żrodłem niedoli,
Niepotrzeba cierpiącym tłomaczyć, co boli,
Zdoświadczenia nauka, więc gdy ſzczęście celem,
Nie fanatyk wolności, ieſt obywatelem.
Niekocha ten Oyczyznę, kto chce wolno grzeſzyć,
Tam gdzie chłoſta za zbrodnią niezdoła poſpieſzyć,
Gdzie zwierzchność bez powagi, igrzyſko z urzędu,
Przemoc

Przemoc ſzczegulnych dzielna, a prawo bez względu
Gdzie duma ſwobodności trzyma mieysce cnoty,
Tam nie Rzymian naſtępca ale Hotentoty, (*)
Sławne Greki ſwobodą, lecz iey zbytek ziadły,
Gdy wyſzedł na nieſforność, y Greki upadły,
Padły ſtoletne dęby, a trzcinom nauka.
Kto prawy obywatel przeſady nie ſzuka,
Zbytek, y w dobrym zdrożny, więc prawu poddany,
Czci te, co ſam z Narodem wybrał ſobie Pany,
Czci hołdem godnym ſiebie przyſtoynym wolności;
Miłość iego z ſzacunkiem, reſpekt bez Podłości,
Czuie ten co cześć bierze, a w prawey ochocie,
Widząc poddanych ſobie wzgląd zacny przy cnocie,
Pod tym, co miłość wzniosła, zaſiadaiąc tronem,
Cieſzy ſię Oyciec dzieci otoczony gronem,
Cieſzą ſię dzieci czułe, że ſię Oyciec cieſzy. (ſzy
Tyran wzniosły na Tronie wszród poziomey rze-
Widzi ſkłonione karki co ie iarzmo tłoczy,
Paſie widokiem nędznych iadowite oczy.
Czuie, ale to czucie krotkie, bo gwałtowne,
Przyſtępy zboycy ludzi przemocą warowne.
Przecież Tyran nieſyty, a gdy lud uciſka,
Więcey wewnątrz utraca, niż powierzchnie zyſka,
B Ro-

(*) *Narod niepolerowny w Afryce.*

Rowność duszą wolności, a cnota ią wzbudza,
Rzecz publiczna iey własna, niewolnikom cudza.
Gdzie Pan mowi: to moie, swobodny, to nasza,
Czuycie ziomki szacowne przywileie wasze!
Nie ma Panòw swobodny nad zwierzchność y prawo;
Zna swóy zaszczyt, a przy nim obstawaiąc żwawo,
Nie buntownik, lecz cnoty zagrzany upałem,
Całość w częściach szacownym gdy znaczy podziałem,
Gdy w przedziałach zna części młodsze, średnie, starsze,
Służy prawu, czci bracią, hołd daie Monarsze.

Do moiego worka.

O ty! co niegdyś złotym w zdęty plonem,
Wspaniałym brzękiem pieścił moie uszy,
Co raz słabieiesz, grozisz bliskim zgonem,
Y wkrotce będziesz iak ciało bez duszy.
Worku! za szczęścia moiego dostatni,
Słuchay głos Pana do ciebie ostatni.

Trzeba się rozstać, czas trawisz daremnie,
Y próżno rzewnisz oczy zapłakane,
Poydź w świat, usługuy szczęśliwszym nademnie,
Ja w nędzy mego ubostwa zostanę,
Gdy cię iuż więcey utrzymać niemogę,
Przyim, coć dać zdołam, naukę na drogę.
Poy-

Poydziesz w świat, może ten cię wzdobycz dostać,
Co na kradzieży lub intrygach zyskał;
Może ten zdradną, ktòry mieniąc postać,
Zwierzchnie dogadzał, a skrycie uciskał;
Może ten skąpieć, co się użyć niedał;
Może ten zdrayca, co Oyczyznę przedał.

Staniesz się w ów czas więzieniem, katuszą,
Wzdęty z woreczka może będziesz worem,
Kto wie, może cię losy tam przymuszą,
Gdzie ustawicznie zostaniesz otworem.
Bodaieś skromne tylko zyski zbierał!
Bodaieś nędznym tylko się otwierał!

Gdybyś czuł, gdybyś sam mogł sobą władać,
Wiem, gdziebyś znalazł naymilsze siedlisko;
Tambyś mòy worku! powinien osiadać,
Gdziebyś miał codzień czułe widowisko,
Gdzie skryta hoyność szacownemi dary,
W sparciu blyźniego szle Bogu offiary.

Tam idź; iak poznać masz przyszłego Pana,
Ja cię nauczę, patrz gdzie szczyt wspaniały;
Patrz gdzie powaga z dobrocią zmięszana;
Patrz tam gdzie skromność unika pochwały,

Gdzie

Gdzie iad nie zemſtę lecz uczynność zyſka,
Znaydziesz, choć Ia ci niepowiem nazwiſka.

Czerwony złoty

Z poſzrodku ziemi niegdyś wydobyty,
Różne na ſiebie bierałem poſtaci,
Teraz pod ſtęplem menniczym ukryty,
Włoczęga na wzor innych moich braci,
Niech też przemowię, a w przykładzie rzadki,
Opowiem moie rozliczne przypadki.

Murzyn mię złowił, gdym był ieſzcze proszkiem,
Na lemiesz proſtak do pługa ukował;
Byłem puharem, zrobili mię Bożkiem.
Ten co mną orał, czcił, potym ſzanował,
Zwyczayne ślepey fortuny igrzyſko,
Raz zbyt wyſoko byłem, drugi niſko.

Choć byłem Bożkiem, przecież żem był złoty,
Przyſzli żarliwi, ia z Ołtarza ſpadłem;
Trzeba poyść było na inne obroty;
Znowum ſię ſpotkał z młotem y kowadłem,
A przyciśniony ſtęplowym moſiądzem,
Lemiesz, Bóg, kubek, zoſtałem pieniądzem.

Ideal-

Idealnego towarow ſzacunku
Zrazu bywałem ceną ſprawiedliwą,
Wſpierałem nędznych w przyſtoynym ſzafunku,
Rozdany ſzczodrze ręką dobrotliwą,
Z latym ſię popsuł, a z powszechną ſzkodą
Stałem ſię niecnot y zdrady nadgrodą;

Dopierom poznał dzielność przedtym ſkrytą,
Skorom ſię w ręku bezbożnych zobaczył,
Zacząłem rządzić Rzeczą Poſpolitą;
Jam prawa znoſił, ſtanowił, tłumaczył;
Skorom gdzie błyſnął, zaraz iak nayrychli,
Zagadłem mędrców, a mowcy ucichli,

Tam gdziem był wieków przykładem odparty,
Gdzie Likurg wszyſtkie przyſtępy zagrodził,
Przecież z Lizandrem w kradłem ſię do Sparty,
Lud z iarzma proſty cnoty oſwobodził,
Ow co przemyſłem tyle dokazywał,
Mną Filip zamków naylepiey dobywał,

Gdzie niegdyś owe nieprzedayne dusze,
Stateczną zawzdy tłumiły mię wzgardą,
Jam przeinaczył Rzymſkie animusze,
Jam zgnębił cnotę uboſtwem zbyt hardą

Tych,

Tych, co Porsenna, Pirrus niezbogacił,
Numit Jugurta pieniędzmi zapłacił,

W dalszym przeciągu pod różnemi Cechy
Rządziłem światem a z cnotą woiował,
Jey wziętą odzież iam wkładał na grzechy,
Jam ſprawiedliwość nie zbytą kupował,
Waleczny, Zelant, Statyſta uprzeymy,
Dla ſwieczek, ſtołkow, iam rwał wolne Seymy,

Byłem nieprawnych korzyści zapłatą,
Jaśnie Wielmożnych, Jaśnie Oświeconych,
Byłem bezczelnych złodzieiow intratą,
Byłem orężem w ręku u ſzalonych,
Wpadłem dziś gorzey niż w pazury wilcze,
Jeſtem tam, gdzie to - - - lepiey że zamilczę.

LAUR.

Szczepu dobrego ulubiony płodzie,
Ty co mnie zaraz cieſzysz y ukrywasz,
A w przyrodzoney ozdobny urodzie,
Na coraz nowe wdzięki ſię zdobywasz.
Laurze! Ia wieśniak ſpokoyny w umyśle,
Pod twoim cieniem, pozwol, niechay myślę.
ieśli

Ieśli nieczułość często pożądana,
Laurze! ſzczęśliwyś przeto, że nieczuiesz.
Masz deszcz zbawienny w wieczor, rosę z rana,
Słońce dopieka, ty ſię niefrasuiesz;
Chociasz z nieiednym drzewkiem u mnie gościsz,
Mnieyszym niegardzisz, większym niezazdrościsz;

Gdybyś mogł patrzać na ſwoie obroty,
Wierz mi zapewne byłbyś nieszczęśliwym;
Muſisz uwieńczać ſzczęśliwe niecnoty,
Iużeś być przeſtał nadgrodą cnotliwym;
Niegdyś od Nummow, Pompeiow noszony,
Zdobiłeś, zdobisz Galby y Nerony;

Zdaiesz ſię przecie czułym pod te czasy,
Kiedy Marona nadgrobek trzymasz.
Zginęły z czasem Olimpy, Parnaſsy,
I ty ſię prożno na wigor zdobywasz.
Co ieſt, niewielbię, co będzie, nietuſzę,
Laurze! niekwitni, zeſzły wielkie dusze.

Do Pana Antoniego.

Panie Antoni iużeśmy też ſtarzy,
Wybacz, ieżeli czaſem mi ſię marzy;
Przy-

Przyśniło mi ſię przed niedawnym czasem,
Ześ Ty był Krolem, a ia był Prymasem.
Dobrze nam było; w tym przeciwna ſtrona,
Nagłym wznieſieniem naszym rozdrażniona
Zmawia ſię na nas; aż gwałty, zaboie;
Jdzie o życie, y moie y Twoie;
Boiem ſię wzaiem, źle koło Oyczyzny,
Na pogotowiu zaboyſtwa, trucizny;
Aż twoia złota korona zbyt cięży,
Mnie moia Mitra gnębi, y ciemięży,
Kto inszy w Gnieźnie, kto inszy na Tronie,
Tyś z niego zleciał, iam oſiadł w Ankonie.
A ten karceres, tak mnie ſrodze znudził,
Zem ſię ze ſtrachu porwawſzy obudził.
Chwała bądź Bogu! lepiey nam tym czaſem,
Ześ Ty nie Królem a Ja nie Prymasem.

Do Pana Woyciecha.

Panie Woyciechu! mowcie iako chcecie,
Przecież to dziwne rzeczy na tym świecie,
Młodzi y ſtarzy za złym poszli wzorkiem,
Tych miłość ślepi, Ci idą za workiem,
Baby ſię kłócą, krewni ſię nielubią,
Panowie ſtraszą, a ſludzy ſię czubią;

Panie Woyciechu, mowcie iako chcecie,
Przecież to dziwne rzeczy na tym świecie.

Do Pana Jendrzeia.

Panie Jendrzeiu! ach coż ſię to święci!
Nie tak ſię działo za naſzey pamięci,
Niechodził zdrayca po mieście beſpiecznie;
Łgali iak dziſiay, ale łgali grzecznie;
Szaleli za nas, ale każdy w Domu,
Była rozpuſta, ale pokryiomu;
Były oſzuſty, ale nieuſtawnie;
Kradli iak teraz, ale nie tak iawnie.
Panie Jendrzeiu, a coż ſię to święci!
Nie tak ſię działo za naszey pamięci.

DO J. O. XIĄZĘCIA STANISŁAWA
PONIATOWSKIEGO
OBIEZDZAIĄCEGO POLSKĘ.

A Nayprzod Mości Xiąże! trzeba o tym wiedzieć,
Ze, ieźli dobrze ieździć, lepiey w domu ſiedzieć;
Lepiey z władzy korzyſtać udzielney choć w końcie,
Niźli peregrynować w cudzym horyzońcie,
Y trudnić ſię niewczaſem, żeby ludzi poznać,

Chceſz, czym ſą, czym być mogą, rozeznać y poznać?
Znaydzieſz to y u ſiebie; wſzędzie lud ieſt ludem;
A ieźli w tłoku, ſzczęściem, albo raczey cudem
Znaydzieſz, co wart ſzukania, znaydzieſz bez podroży.
Lepiey hazard częſtokroć, niż praca uſłuży. (dna?
Chceſz odkryć, iak złość w kunſzta przemożna, y pło-
Iak cnotliwym dotkliwa? ſzlutom wygodna?
Iak zuchwała odkrycie, zdradna pokryiomu?
Na co ieździeć moy Xiąże? powroć ſię do domu;
Znaydzieſz to, czego ſzukasz, y w prawę y w lewą.
A iak nie czyſtym trwaniem wybuiałe drzewo
Cmi krzaczki y zagłuſza, coby owoc nioſły,
Tak złość cnocie zdradnemi uwłącza rzemioſły.
Nie ſzpećmy właſne gniazdo, rownie złe umyſły
Nad brzegami Sekwany, Tamizy y Wiſły.
Wſzędzie rzadka ieſt cnota; gdzie częſtſzą niepraw ość,
Na co ſzperać moy Xiąże? zbytnia to ciekawość.
Wrocmy ſię do podroży — Wyieżdzaſz, rozumiem,
Y chociaż wieszczym duchem zgadywać nieumiem,
Pewnie iedzieſz, guſt dobry kędy ieździć każe?
Zagęściły gościńce Polſkie Ekwipaże.
Pewnieś chory? dla wody: a że Karlsbad bliſko,
Zaciągnąłeś takowey ſłabości nazwiſko,
Co do Spa zaprowadza. Kazali Doktory;
Raźny, hoży, rumiany, a z tym wszyſtkim chory?

Aże-

Ażeby zdatną czerſtwość ſprowadzić z zagranic,
Spieſzy pędem niezwykłym do wod Kaſztelanic.
Iuż trzykroć ſię kurował, y trzy wioſki ſtracił.
Coż po wioſkach bez zdrowia? choć drogo zapłacił.
Więcey zyſkał — Coż przecie? nie do wod on ſpieſzył,
Trzy tylko ſzklanki wypił, ale ſię ucieſzył;
Ale mod nowych nawiozł, z Xiązęty ſię poznał,
Ale wdzięcznych korzyści y awantur doznał;
Ale Xiężnom, Xiężniczkom głowy pozawracał;
Trzy banki złota wygrał, ſtoły powywracał, (ſiedział;
Złoto w zdobycz, Niemiec w płacz, co nad bankiem
A cały rodzay ludzki w tencas ſię dowiedział,
Co to ieſt Polſki rezon. Spazmow y waporow
Nie uleczyły wody, trzeba do Doktorow;
Gdzież Doktory? w Paryżu; gdzieindziey być mogą?
Zlękła ſię Starościna nad takową drogą,
Muſi Paryż odwiedzić; nietracąc momentow,
Leci więc, gdzie Stolica miłych ſentymentow,
Za paszportem miłości Teppera y Blanka;
Leci w źrzodło rozkoſzy ſtrapiona Kochanka,
Leci ſzaleć na widok; zaiaśniał wiek złoty,
Pełzną wſie, pełzną miaſta, mnożą ſię kleynoty;
Adoratory ięczą, brzmi ogromna chwała,
Wznioſła honor Narodu Matrona wſpaniała.
Trzeba wrocić. Powraca Heroina nasza,

Ca Za-

Zapomniała po Polſku, iuż niewie co kaſza.
Słabią Nerwy, Sarmackie iednoſtayne pląſy;
W mdłość wprawuią, żupany, kuntuſze y wąſy;
Widzi, ah! iak to wſpomnieć beż rzewnego żalu,
Widzi podłe dworzyſzcze po ſławnym Werſalu *,
Widzi Folwark po Luwrze**, w dwoynaſob wapory.
Niechże ſobie choruie—Nie twoie to wzory;
Iedzieſz w kray, rodowita ciekawość Cię budzi,
Chceſz zwiedzieć Polſkę, Litwę, nawet być na Zmudzi;
Stoy! co rzecze Warſzawa? tam niemaſz Foxhalu(*);
Ale gdy ſię wydzieraſz, nie bez mego żalu,
Pozwol niech ſię przynaymniey przyſłużę, iak mogę,
Swiadom dam Ci niektore przeſtrogi na drogę:
Aby dziwił Sąſiady y kray okoliczny,
Kiedy Pan do Dobr iedzie, muſi mieć dwor liczny;
W iedney karecie Doktor, Felczer y z Kuchmiſtrzem,
W drugiey Fryzer, Paſztetnik, Piwniczny z Rachmi-
Oyciec Maycher Kapelan z Bibliotekarzem, (ſtrzem,
Pan Marſzałek z Podſkarbim, Łowczy z Sekretarzem;
Z tych pierwſzy naycelnieyſzy od ſpraw Pańſkich wal-
Drugi za nim od liſtow rekomendacylnych, (nych.
Co

* *Rezydencya Królow Francuſkich.* ** *Pałac w Paryżu, w ktorym przedtym Królowie mieſzkali.* (*) *Słowo Angielſkie, mieyſce do zabaw y ſchadzek publicznych znaczące.*

Co gruntownie poſiada *Polaka Senſata*,
A gdy pi ze do Mośc'om y Pana y Brata,
Wſkroś Polſzczyznę dziurawiąc łaciną iak ćwieki,
Bóg zapłać, y bogday zdrow, cytuie z Seneki.
Dopieroż Pan w karecie z Przyiaciołmi ſwemi,
Przyiaciołmi! z Zagranic nakłady wielkiemi,
Co ledwo poſprowadzał; opaſłey figury
Siedzi Szwaycar Filozof, z nim Anglik ponury,
Głęboko-myślny Mędrzec, wſzech ſkrytości badacz;
Francuz grzeczno-uprzeymy, świegotliwy gadacz,
Gdy drzymią Filozofy w dyſkurſach przyiemnych,
Łże o ſwoich przypadkach y morſkich y ziemnych;
A czl peroruie, czy ſzepcze do ucha,
Drwi y z tych co drzymaią, y z tego co ſłucha.
Przy karecie ci iadą, ci ſkaczą, ci idą,
Kozak z piſą, z kołczanem Murzyn, Tatar z dzidą;
Wozy zatym y wózki bryki y kolaſki,
Tu kuſry, tam tłomoki, y paki y faſki,
Na wozach, wózkach, konno, pieſzo pędzi zgraia,
Ten iuż okradł, ten kradnie, tamten ſię przyczaia;
Zyd płacze, Pan Podſkarbi że mu nie zapłacił,
Chłop krzyczy, czapki pozbył, y bydle utracił;
Wziął przez łeb za zapłatę, klnie o pomſtę woła,
Krzyk, ięk, wrzawa za Pańſkim Dworem do okoła,
Znać wielkość! Iuż do Hrabſtwa Pan ſwego zawitał.
Tłum

Tłum Supplik, wziął ie hayduk, Jegomość nieczytał,
Pan Kommissarz natychmiast po folwarkach gości,
Wziął sto kiiow gumienny, sto plag Podstarości,
Ekonom wpadł w rachunki, wzięto go pod wartę,
Dał tysiąc w gotowiznie, a cztery na kartę. (ści,
Więc dobry, więc przykładny, a na znak wdzięczno-
Wziął przywiley na kradzież do pierwszey bytności.
Nowe planty natychmiast z gòrną swoią radą
Pan wynalazł, chłop płaci; a niźli odiadą,
Ułożone proiekta dla zysku, wygody,
Wiatraki po nizinach, młyn w górze bez wody;
Rowy w piasku; gdzie chmielnik, tam sadzić winnice;
Krzaki w ścieszki wycinać, a lasy w ulice;
Z łąk na piasek, dla trawy, pozawozić darnie.
Z pasieki, dla wygody, zrobić krolikarnie;
Gdzie staw, ma być zwierzyniec; a gdzie pasą owce,
Sypać z górki, niech błądzą pomiędzy manowce;
Pasterkom aby grały pokupować flety;
Niech Woyt chłopom w Niedzielę tłumaczy gazety,
W Poniedziałek dla dzieci kurs Architektury;
Botanika we Srzodę; a ciągłemi sznury
Niechay pierwey Xiądz Pleban uczy dobrze mierzyć
Potym może napomknąć iak potrzeba wierzyć. (że
Tak to drudzy, a nie Ty! wstydźże się moy Xią-
Przyiaźń co mnie słodkiemi węzły z tobą wiąże,

Ka-

Każe mowić: Ci wszyscy co Cię otaczaią,
Wierz mi Xiąże, na rzeczach wcale się nie znaią.
Ten naybardziey, co prawi, abyś uszczęśliwiał,
Kogo? Chłopow, to bydło? on będzie wydziwiał
Potey, aż Twoich kmieciow przerobi w Szlachcice,
Niewierz Mu, to pogorszy wszystkie okolice;
On mówi żeśmy wszyscy Synowie Adama,
Ale my od Jafeta, a chłopi od Chama,
Więc nam bić, a im cierpieć, nam drzeć a im Płacić,
Niepowinien Pan swoich przywileiow tracić,
A zwłaszcza kiedy dawne, y zysk z nich gotowy,
Iedźże teraz szczęśliwie, a wróć do mnie zdrowy,

AUTOR PODSTOLEGO
DO JMć PANA
ROTKIEWICZA

Mości Panie Rotkiewicz! miałeś wielką pracę,
Przepisałeś mnie wiernie, czymże ci zapłacę ?
Wdzięczność hoynym być każe, lecz Parnass ubogi:
Laur prawda wielce sławny, ale nie iest drogi:
A kadzidła nie tuczą; źle być niewdzięcznikiem;
Więc ci zwykłą monetą zapłacę wierszykiem.

A ten

A ten o czym? nasamprzod na podziękowanie.
Zeby iednak do czego zmierzało pisanie;
Podziękowawszy grzecznie, powiem ci rzecz nową:
Oto lepiey pracować ręką niżli głową.
Wspaniała rzecz iest stwarzać, myśl nową okryślić;
Prawda. Ale wygodniey przepisać, niż myślić.
A że z zysku dzisieysza wzrasta doskonałość;
Powabnieysza wygoda, niżeli wspaniałość.
Iakoż bierzmy na szalę nas obudwu stany,
Kto szczęśliwszy: piszący? czyli przepisany?
Czy Wacpan, co mnie piszesz, czy Ia, co się zżymam?
Mości Panie Rotkiewicz! Ia z Wacpanem trzymam.
A nayprzod, ieżeli się chcesz o tym dowiedzieć;
Y Wacpanu y wszystkim mam honor powiedzieć:
Iż pisać nie iest łatwo, to iest komponować,
Nim zaczniem, trzeba dobrze z sobą się rachować,
Czyli, co przedsiębierzem, wypełnić zdołamy;
A że często Rachmistrzem miłość własną mamy,
Mylemy się w rachunkach; z tąd się często dzieie;
Iż się z pism y z pisarza czytaiący śmieie:
A ow biedny tym czasem w żalach y rozpaczy.
Swiat się zepsuł y nigdy weyrzeć w to nie raczy,
Wiele to trudow trzeba, choć y na złe rzeczy,
Y przy dobrych nie zawżdy sława ubespieczy.
Rożne są ludzkie zdania; ci wlewo, ci w prawo;

Ci chcą nazbyt powolnie, tamci nazbyt żwawo,
Ci płakać z Bewerleiem, ci śmiać z Donkiszotem;
Więc Autor ustawicznym strudzony kłopotem,
Gdy do usług publicznych z swym dziełem pospiesza,
Chcąc ucieszyć, frasuie; chcąc smucić, rozśmiesza.
Dawne przysłowie—trudno każdemu dogodzić;
Bogday na zysk pracować! nie na sławę godzić,
A porzuciwszy marnę książek paragrafy;
Pisać wexle zyskowne albo cerografy,
Tak mówił Pan Bartłomiey nie bardzo uczony,
Ale wexlarz nie lada, rachmistrz doświadczony,
Co doszedł, gdy kunszt szczęścia w ściśley liczbie mieści,
Jak brać trzy od dziesięciu, a od sta trzydzieści.
Nigdy się on nad zbytnim pismem niespracował,
Kartę dłużnik podpisał, on ią podyktował.
Styl łatwy, korzyść iawna, sława bez utraty.
Tak świat idzie; z mądrego śmieie się bogaty.
Pieniądze podły towar nie wart wielkiey duszy,
Przecież zysk y Monarchy y Mędrce poruszy.
A ten, co się naśmiewał z fortuny igrzyska,
Wielbi ią, skoro promyk pomyślności błyska.
Mądrość, chociaż wspaniałych sentymentow uczy,
Wesprze, wzmoże, pocieszy, ale nie utuczy.
Złe się myśli o głodzie y snuią y marzą;
Koncepta się nie roią, słowa nie koiarzą.

Zgoła, źle bez pieniędzy; a uczone bractwo,
Choć z pozoru powabne, w istocie matastwo.
Praca wielka; a iakaż korzyści nadzieia? (Błażeia.
Chcesz przykładu?—masz w oczach—wspomniey na
Jak iął pisać, aż nad to książek nagryzmolił: (wolił.
W iednych łaiał, łgał w drugich, a w trzecich swy-
To chciał starych poprawiać, to nauczać dzieci;
Puścił niewod na głębią; coż wyciągnął?—sieci,
Albo ieźli co było, to błoto y trzaski;
Zgłuszył go oyciec Alfons uczonemi wrzaski,
Wyśmiała Iulianna, gniewał się Podstoli.
Zgoła, czy kto pracuie spieszno, czy powoli,
Czy łaie, czy podchlebia, przestrzega, czy zwodzi,
Choćby drugim y pomogł; sam sobie zaszkodzi.
Wieczney prawda pamięci pisarze są godni;
Lecz coż sława po śmierci, gdy za życia głodni?
Ten co woynę Troiańską w dzielnych rytmach ze-
Kiedy żył, ślepy Homer, po ulicach żebrał. (brał,
Siedm miast było w niezgodzie, w ktorym się z nich
A kiedy ie za życia o kiiu obchodził, (rodził,
Zadne wsparcia niedało; żył, umarł ubogi.
Gdyby był rznął w marmurze te co, śpiewał bogi,
Gdyby był kunsztem pęzla dawne dzieie zdobił,
Mniey na sławę, lecz na chleb więceyby zarobił.
Zginęłyby to prawda dzieł wielkich przykłady,

Nie miałby Odyssei świat y Jliady;
Aniby dziwił wieki kunsztem wielorakiem;
Ale by żył wygodnie, nieumarł żebrakiem.
Otoż zysk tych, co wierszem, albo prozą piszą:
Zewsząt boiaźń, zgryzoty, smutki towarzyszą,
Tych zazdrość uciemięża, tamtych niedostatek,
A gdy troski wytrawią żywości ostatek;
Ow Pegaz, co się dosięść niekiedy pozwala,
Laurowego holysza wiezie do szpitala.
Zły to nocleg—niekiedy na lepszy trafiały,
Rzadko iednak talenta szczęśliwe bywały.
Fortuna sprzeczna Muzom.—Z przypadku y pracy
Miał ci niegdyś folwarczek pod Rzymem Horacy;
Miał y Naso; lecz gdy się z tym, co postrzegł, chlubił
Y wolność y maiątek swym talentem zgubił.
Były, przeczyć niemożna, talenta szczęśliwe.
Wielu nędznych; umysły sławy tylko chciwe,
Sławą się też y pasą, lecz ta strawa licha,
Błąd zuchwały korzysta, talent skromny wzdycha.
A gdy śmiałym natręctwem fortuny nie kupi,
Czego godzien rozumny, to posiada głupi.
Trzeba talentom wsparcia, cnocie przewodnika;
Ale gdzież takie oko, ktore wskroś przenika,
Ktore mogąc, chce widzieć, czego niedostawa? (WA.
Znać, czuć, zdobić, wspomagać, przymiot STANISŁA-

AUTOR PODSTOLEGO
DO JMć PANA
LUCINSKIEGO
PODCZASZEGO J. K. Mości.

NA garcu zasadzony y kwarcie y flaszy,
Zda się podłym twoy urząd Mospanie Podczaszy.
Nie myśleli tak Starzy, gdy go stanowili,
Chcieli oni porządku y w tym, iak by pili.
Więc na pamiątkę Oycow naszych wiekopomnych,
Choć masz urząd piiacki, wodzem masz być skro-
Tobie zatym, aby się zniosł zbytek w Narodzie, (mnych.
Tobie to dzieło niosę o piwie y miodzie;
A gdy mnie pod twym hasłem krytyka niestraszy,
Kończę choć nie kilichem—Bogdayzdrow Podczaszy!

Rob Polaku miod, piwo, a będziesz bogaty,
Tak nam nasi Oycowie mawiali przed laty,
Tak y teraz, a przecież o nasz zysk niedbali,
Nie słuchamy, iakeśmy, przedtym nie słuchali.
Słodka zawzdy rzecz cudza, co nasze mniey ważne;
Z tąd miod poszedł w pogardę, piwo niepoważne,
A że go dostać można y łatwo y tanią,
Dla mody go niepiią, dla mody go ganią.

Wkradł

Wkradł się zbytek w umysły zgnuśniałe w pokoiu,
Wkradł się w odzież, w mieszkanie, do iadła, napoiu.
A co raz postępuiąc fatalnym ogniwem,
Wzgardził dawną prostotą, w niey miodem y piwem:
Przeszedł nałog nieprawy od Oycow, do dzieci,
Co było trunkiem Panow, teraz ledwo kmieci,
Zrażeni niezgrabnością mniemaney prostoty,
Wstydziem się miodu, piwa, tak, iak dawniey cnoty.
Lepiey było, kiedyśmy nasze trunki pili,
Nie piwo, lub miod czynił, żeśmy zwyciężyli,
Ale co za prostemi trunki zawzdy chodzi,
Trzeźwość była zaszczytem y starcow y młodzi.
Z nią mężność, trwałość, praca y cierpliwość rosła,
Z niemi po kraiach sława nasza się rozniosła,
Z niemi byliśmy straszni, możni y szczęśliwi.
Teraz? mod niewolniki y nowości chciwi,
Fraszkami zatrudnieni, starowni o zbytki,
W nasyceniu żądz płochych kładziemy pożytki.
Jakież są? zewsząd strata zamiast zasilenia,
Zewsząd uyma korzyści y dobrego mienia,
Zewsząd—ale się może nadto rozszerzyłem;
O czym więc na poczatku samym namieniłem,
Do tego teraz zmierzam. Zle z zbytkami bywa,
Bracia! niegardźmy miodem, wroćmy się do piwa.
Może się zda ten sposob y podły y mały,

Czyż

Czyż się kiedy trunkami Narody wzmacniały?
Nie trunkami, to prawda, lecz iak wśrzod machiny,
Wielkich skutków sprawcami są małe sprężyny,
Tak y napoy Oyczysty zbyt drogo nie płatny,
Gdy oszczędza wydatki, szacowny y zdatny.
Więc, ażeby kray pewnym obdarzyć dochodem,
Rzeczesz: trzeba się piwem upiiać y miodem?
Bynaymniey, zbytek każdy zdrożny y szkodliwy,
W mierze trzeba używać; człowiek wstrzemięźliwy
Czuie dzielnie, piiaństwo iak iest rzecz obrzydła,
Czuie, iż piianice podleysi od bydła.
Możnaż wino porzucić? powabny to trunek,
Lecz takiego powabu zbyt drogi szacunek;
Niech go piią bogatsi, gustu w nim nie ganię,
Ale gdyśmy ubodzy, piymy trunki tanie.
Przykra może ofiara, lecz skutki szacowne;
Przeidzie przykrość, słodyczy zatym nie wymowne
Nastąpią, uczucie pochodzące z cnoty
Zgasi stałą słodyczą nietrwałe pieszczoty.
Przyidzie zysk y pomocnym wesprze nas ratunkiem,
W ten czas, gdy się oyczystym zasilaiąc trunkiem,
Tego będziem używać, co nam kray nadawa.
Milszy napoy, gdy własny, milsza y potrawa.
Dym nawet, mowią, słodki, gdy własnego kraiu.
Czemuż od powszechnego daley zwyczaiu,

Do-

Dobrych Oycow złe syny, krwi zacney wyrodki?
Nie idziem prostym torem ubitym przez przodki?
Zle wątpić, gorzey ieszcze nadzieie utracić,
Mogliśmy się wyniszczyć, potrafiem zbogacić.
Z oszczędności dostatek, z pracy się zysk wszczyna.
Piimy skromnie miod, piwo, doydziemy do wina.

... geſendet, um ſich gemeinſchaftlich der immer mehr überhand nehmenden Ketzerey zu widerſetzen. In Vendig befeſtigte Lainez meinen Orden, und zu Padua legte er den Grund zu einem einträglichen Collegio. In Portugall war ihre Aufnahme eben ſo günſtig. König Johann der 3. beſchloß, eine Pflanzſchule von dieſen neuen Mißionarien anzulegen, aus welcher er von Zeit zu Zeit einige nach Indien ſchicken könnte. Er räumte daher dem Simon Rodriguez nicht nur die Kirche des heil. Antonii zu Liſſabon ein, ſondern beſchloß auch, ihnen ein prächtiges Collegium zu Coimbra zu bauen, welches bereits in dieſem 1542ſten Jahre angefangen wurde. So bald ich von dieſer ſchönen Ausſicht in Portugall Nachricht erhielt, ſchickte ich einige Schüler aus Italien und Paris dahin, welche nebſt den neuen Schülern in Portugall gar bald eines der anſehnlichſten Collegien errichteten.

Clemens XIV.

Du haſt mir bisher nur wenig von Xavers Beſchäftigungen in Indien erzehlet. Dieſer Mann hat dort eine ſo wichtige Rolle geſpielt wie du in Europa. Sage mir daher, was für einen Fortgang hatten ſeine Unternehmungen?

Ignatius.